

A. H. W. Kraków

ROK I. Warszawa, d. 1 Czerwca 1918 r. ZESZYT 16.

Numer poświęcony pamięci generała J. H. Dąbrowskiego.



„Jenerale, ciebie długo Litwa nasza
Czekała — długo...
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki... ciebie niebo obwieściło cudem...
Żyj i wojuj, o ty nasz“!..

(Pan Tadeusz, księga XII).

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Dąbrowski.

Jan Henryk Dąbrowski urodził się w Pierzchowcu w Krakowskiem w r. 1755. Dziad jego był odznaczony przez króla Sobieskiego za dzielne wyróżnienie się przy odsieczy Wiednia. Ojciec służył w wojsku saskiem i z nim ką się ożenił. Trzeba wiedzieć, że już wtedy za króla Sasa trzej sąsiedzi nasi, najgłówniej moskał, ale i prusak i austryak, nie dopuszczali Polsce dobrego trzymać wojska, a i sami polacy jeszcze niedość o porządne dbali wojsko. To też i Jan Henryk Dąbrowski młodym chłopcem wzięty był przez ojca z Polski do Saksonii i w tamiecznem umieszczony wojsku. Dosłużył się od chorążego do rotmistrza w gwardyi konnej saskiej. Szkołę żołnierską miał tam gruntowną; poznał wybornie i służbę kawaleryjską, i musztrę pieszą, i gospodarkę pułkową, nabral wyższej sztabowej nauki i oczytał się w sztuce wojennej. A polak nieodrodnym, zamiast się tam zniemczyć, całą tę wiedzę i praktykę wojskową niemiecką zbierał na pożytek Polski.

Tymczasem Sejm Wielki warszawski, chcąc wreszcie Rzeczpospolitą od złych wyzwolić sąsiadów, ustanowił 100,000 wojska polskiego i ogłosił konstytucyę 3-go maja. Dąbrowski wtedy zaofiarował się do służby polskiej i wszedł do niej w randze wice-brygadiera. Ale zanim z Saksonii przyjechał, już Rosya przemożnemi siłami wtargnęła do Polski, obaliła konstytucyę i zaczęła redukować i rozbrajać świeże wojsko polskie. Na to wdał się Kościuszko i podniósł powstanie narodowe. Dąbrowski został najdzielniejszym jego pomocnikiem. Bił się szczęśliwie z rosyjanami i prusakami. Odznaczył się przy obronie Warszawy obleganej przez nich. Wreszcie, posłany przez Kościuszkę na tyły wojsk pruskich dla dywersyi, świetnie wywiązał się z tego zadania, szybko, umiejętnie i szczęśliwie odbył niebezpieczną wyprawę do Wielkopolski, wziął Bydgoszcz, zgromił tamtejsze oddziały pruskie i również zręcznie i fortunnie wycofał się z powrotem. Posunięty na generał-lejtnanta, liczył się już odtąd wśród najdzielniejszych narodu obrońców. Po wzięciu Kościuszki do niewoli pod Maciejowicami, po rzezi Pragi i kapitulacyi Warszawy, gdy wszyscy prawie potracili głowy, jeden Dąbrowski nie stracił otuchy. Zapatrywał się na

Francję, co wtedy, zrobiwszy rewolucję, sama jedna wszystkich skutecznie odpierała sąsiadów. Chciał tedy z resztą wojska, jeszcze w 20,000 ludzi, ze znaczną artyleryą i kasą, przedrzeć się forsownymi marszami przez Austryę i Niemcy ku francuzom. Gdy nie udało się planu tego wykonać, Dąbrowski z zajętej przez rosyjan Warszawy sam udał się do Paryża. Następował ostateczny podział Polski, wszystko zdawało się kończyć, ale Dąbrowski, nie zrażony, dopiero swoją najważniejszą zaczynał robotę: legiony.

Podniósł się wtedy największy wódz Francyi i świata, młody Napoleon Bonaparte. Pobił on we Włoszech w ciągu roku 5 armii austriackich, miał 100,000 jeńców, a w tem bardzo wiele polskiego rekruta z Galicyi. Dąbrowski z Paryża pojechał do Włoch, do kwatery Napoleona, i za jego zgodą utworzył w 1797 r. z tych jeńców polskich najpierw jedną, potem dwie legie polskie, z komendą, umundurowaniem, korpusem oficerskim czysto polskim. Każdy batalion legionowy odpowiadał dawnemu pułkowi polskiemu; całe legiony miały być kadrami do odbudowy w kraju wielkiej armii polskiej. Zastrzegł bowiem Dąbrowski wyraźnie, że celem legionów jest powrót zwycięski do Polski przy pomocy francuzów, wypędzenie rozbiorców i odbudowanie Polski.*) Nie długo, a miał pod bronią w obu legiach do 15,000 ludzi. Jak na owe czasy, gdy armie były dziesięćkroć mniejsze niż teraz, było to wiele. Sam Dąbrowski, jak prosty kapral, uczył, musztrował swych legionistów, gdyż z początku brakło oficerów, którzy z wielkim trudem przedzierać się musieli z Polski przez strażę rosyjskie, pruskie, austriackie aż do Włoch. Był Dąbrowski niezmiernie o żołnierza troskliwy; sam dbał o wszelkie szczegóły uzbrojenia, umundurowania, bielizny, obuwia, żywności, kosztował z kotłów żołnierskich jedzenie, doglądał lazaretów i t. p. Ale był też niezmiernie czujny o honor żołnierza polskiego, karność, poczciwość, i za nieposłuszeństwo, nieporządek albo rabunek bez miłosierdzia karał.

Były się tak pod Dąbrowskim legiony polskie we Włoszech przez lat kilka, zasługując sobie walecznością na szacunek powszechny, a głównie Napoleona, ale dużo

) Stąd też legionowy poszedł mazurek. Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy... Marsz, marsz Dąbrowski do Polski z ziemi włoskiej.

w tych ciągłych walkach utraciły ludzi. Przewinęło się przez legiony przeszło 800 oficerów i 30,000 szeregowców. Co jednak najcięższym było dopustem, że legioniści, bijąc się po całych Włoszech, potem nad Renem, potem aż za morzem na San Domingo w murzyńskim kraju, nie mogli doczekać się tej drogi powrotnej do kraju, na którą właściwie zgromadził ich Dąbrowski. On sam tem gryzł się najwięcej, ale nie było rady, bo tak się niepomyślnie dla Polski wciąż układały wojenne i polityczne w Europie sprawy. Wreszcie Napoleon musiał z wszystkimi trzema rozbiorcami: Prusami, Austryą i Rosyą pokój zrobić i legiony rozwiązać. Wrócili wszyscy do domu w tem zdaniu, że ich Dąbrowski zawiódł. On sam we Włoszech pozostał, całkiem prawie osamotniony, w ciężkim smutku, ale mimo to wiary nie tracił.

Minęło znów lat parę, a sprawdziła się Dąbrowskiego wiara. Napoleon ponownie Prusom i Rosyi wojnę wypowiedział, oboje pobił, wszedł z wojskiem francuskim do Poznania i Warszawy. Wezwał on znów do siebie Dąbrowskiego. Wrócił z Włoch do Polski w 1806 r. Dąbrowski, w dziesięć lat po swym wyjeździe, witany wszędzie śpiewką legionową, sprawdzonem teraz proroctwem. Zajął się znowu organizacją wojska polskiego i na jego czele uczestniczył w walnej bitwie pod Friedlandem, latem 1807 r., gdzie Napoleon ze szczętem rosyjan i prusaków pobił i pokój wymusił. Służył odtąd Dąbrowski, jako generał dywizyi, w wojsku polskiem Księstwa Warszawskiego. Bił się przeciw austryakom w 1809 r., ale najwięcej odznaczył się podczas wyprawy moskiewskiej 1812 r., gdzie w najcięższej potrzebie nad Berezyną znakomite oddał usługi cofającej się Wielkiej Armii francuskiej. Po ostatecznej porażce Napoleona i śmierci ks. Józefa, pod Lipskiem w 1813 r., Dąbrowski objął dowództwo nad szczątkami wojsk polskich i odprowadził je do Francyi, wytrwał do końca przy Napoleonie, a potem, gdy powstało Królestwo Kongresowe, zajął się znowu organizacją w niem wojska polskiego. Nie mogąc jednak dojść do ładu z nowym tego wojska wodzem, dzikim ks. Konstantym, wycofał się z czynnej służby do otrzymanego jeszcze od Napoleona majątku Winnogóry w Poznańskiem.

Zjeżdżał przecie stamtąd często do Warszawy oglądać to wojsko polskie, tak jego sercu wciąż drogie, pochodzić, pogadać z młodszymi oficerami, którzy ciężkie

mieli życie pod W. Księciem, a którym stary wódz legionowy swej wiecznie młodej przydawał otuchy, radząc im łączyć się po bratersku i gotować do zrządzenia kiedyś jarzma rosyjskiego. Choć już wtedy liczył powyżej sześćdziesiątki, był jeszcze Dąbrowski bardzo czerstwy. Mężczyzna był okazały, blisko 6 stóp wysoki, rozrosły, otyły, oczu niebieskich, włosów kasztanowatych, pod koniec zbiegających, jeździec doskonały, dobierał sobie jeszcze pod wierzch konie maści srokatej, na których też wszystkie swoje odbył batalie. Ranny był kilkakrotnie i nosił na ciele pięć ciężkich blizn.

Umarł po ciężkiej chorobie u siebie w Winnogórze równo lat temu 100 — 6 czerwca 1818 r.

Dąbrowski należy do wielkiej trójcy trzech najwybitniejszych mężów wojskowych, jakich wydał naród polski w chwili upadku Rzeczypospolitej. Kościuszko był Naczelnikiem, ojcem narodu, ksiązę Józef wspaniałym rycerzem, zaś Dąbrowski najwytrwalszym, niezmordowanym pracownikiem, co to w najrozpaczliwszych okolicznościach rąk nie opuszczał, ducha nie tracił i przyszłość gotował. Łączył on tęgość dawnej szlachty polskiej z niezmordowaną wytrzymałością polskiego ludu. To też Polska wiecznie pamiętać go będzie. Jak w Dąbrowskiego legionach hasłem było „Polska nie zginęła“, tak w przyszłej wolnej Polsce nigdy nie zginie Dąbrowskiego imię.

Szymon Askenazy.

O „Mazurku“ Dąbrowskiego.

Zawiazane we Włoszech, wkrótce po upadku niepodległego państwa polskiego, legiony polskie, których jedynym celem i dążeniem, taksamo jak i — legionistów współczesnych, była odbudowa państwowych form własnej Ojczyzny — obudziły w żywiej czujących sercach nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone pomimo upadku Rzeczypospolitej. Od początku 1797 r., daty powstania legionów, ciągnęły do Lombardyi z różnych dzielnic Polski całe rzesze, zarówno młodzieży, pragnącej zaciągnąć się do szeregów, jedynych już w tej chwili szeregów narodowych, jak i polityków starszej generacji, nie mogących pogodzić się z myślą utraty własnego państwa. W połowie tegoż roku 1797, gdy powstały powszechne wątpliwości,

czy podpisane w d. 18 kwietnia preliminarze pokojowe znajdują ostateczne potwierdzenie i gdy znów rysować się zaczęły na widnokręgu politycznym pomyślniejsze dla sprawy polskiej widoki, w kołach legionowych i emigracyjnych, w Medyolanie i Reggio, powstało nadzwyczajne ożywienie. Realne kształty przybierać zaczął wówczas projekt zwołania w Medyolanie uczestników Sejmu Wielkiego, aby tam wielkim głosem zaświadczyć przed Europą, że niepodległość Polsce na stałe odebrana być nie może.

„Wiadomości wszystkie—pisał do przyjaciela w sierpniu 1797 r. z Medyolanu, przebywający tam w legionach znakomity obywatel, Józef Wybicki — wróżą nam wojnę. Piszą z Wiednia, że tam przygotowania największe... Bonaparte, mogę mówić, więcej ma szacunku dla Dąbrowskiego, jak miało wojsko i rządy nasze dla niego... Ja w tem tryumfuję, bo zawsze byłem za Dąbrowskim, — tak jak teraz za jego legionami, w których zbawienia naszego szczególną pokładam nadzieję“. Donosząc w jednym z następnych listów o spodziewanym przyjeździe do Medyolanu marszałka Małachowskiego i innych wybitnych przedstawicieli Sejmu Wielkiego, pisał znów Wybicki: „W takiej kompanii cywiliście, przy asystencji 6,000 zbrojnych motch najukochańszych dziatki, nie wstyd się będzie (w kraju) pokazać... Bonaparte en avant, a my.. galopem staruszki za nim i potem ich wyprzedzimy“...

Nastrój, jak widzimy, pełen był wówczas radosnego oczekiwania. Spodziewano się napewno rozgromienia jednej z potęg rozbiorowych i odbudowania Rzeczypospolitej polskiej. W tej to atmosferze zrodzić się miała nieśmiertelna pieśń nadziei i ufności: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Pierwszy tekst tej pieśni brzmiał, jak następuje:

1. *Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy!
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.
Marsz, marsz Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoskiej!
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem!*

2. *Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze
Dla Ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiorze
Marsz, marsz Dąbrowski i t. d.*
3. *Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz Dąbrowski, i t. d.*
4. *Niemiec, moskal nie ostędie,
Gdy jawnszy pałazza
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.
Marsz, marsz Dąbrowski i t. d.*
5. *Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz Dąbrowski i t. d.*
6. *Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy Racławickie kasy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.
Marsz, marsz Dąbrowski i t. d.*

Autorem tej pieśni, która nabrała z czasem charakteru hymnu narodowego, był wzmiankowany już gorący patriota, zasłużony wówczas i później jeszcze działacz polityczny i mąż stanu, Józef Wybicki. Napisał zaś ją według wszelkiego prawdopodobieństwa latem 1797 r. w Medyolanie, w okresie rozbudzonych wśród emigracyi nadziei, związanych z istnieniem legionów. Tak ustala datę powstania nieśmiertelnego „Mazurka“ prof. Finkel, a przypuszczenie jego, pomimo wynikłej stąd dyskusyi naukowej, nie zostało dotychczas zachwiane. Muzykę pieśni dorobił ks. Michał Kleofas Ogiński, który bawił wówczas w Paryżu, ale utrzymywał żywe stosunki z dowództwem legionów i gen. Dąbrowskim. Znany on jest nie tylko ze swej rozległej

działalność politycznej, ale i z talentu muzycznego, którego dowody złożył, zwłaszcza w pięknych polonezach.

Rękopis pierwotny „Pieśni legionów“ przechowywany był przez długie lata w Dolhem, w pobliżu puszczy Białowieskiej, u p. Bogusława Kraszewskiego, który w starym dworze swoim nagromadził masę cennych pamiątek i dokumentów. Podczas wojny obecnej Dolhe zrabowane podobno zostało całkowicie. Sam p. Kraszewski zmarł przed dwoma laty w Kijowie i niewiadomo w tej chwili napewno, co się stało z tą bezcenną pamiątką.

Mazurek Dąbrowskiego, po krótkim okresie istnienia legionów, zaczął być znowu śpiewany dopiero podczas rewolucyi listopadowej. Nabrał on wówczas popularności niezwyklej i, śmiało rzecz można, że przeniknął odtąd na stałe w myśl i duszę narodu, budząc zapał i niezachwianą wiarę w przyszłe odrodzenie narodu. Stąd płynie znaczenie i doniosłość tej prostej, pięknej, a nad wszystkie inne ukochanej przez naród pieśni.

E. Maliszewski.

Z teorii i praktyki.

Jak powstaje mapa.

Niewielu zapewne z nas, żołnierzy, zmuszonych często tak posługiwać się mapą, zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkiej pracy wymaga jej wykonanie. Mapa odgrywa jednak w strategii i praktyce wojennej tak ważną rolę, że interesować nas to powinno. Zastanowimy się więc w krótkości nad przebiegiem prac potrzebnych do wydania mapy szczegółowej (sztabowej).

Dzielią się one na 1) prace miernicze, 2) prace kartograficzne (rysunkowe), 3) prace koło wykonania klisz (płyt) do reprodukcji mapy, oraz 4) prace drukarskie.

Mapa jest to, jak wiemy, rysunek, przedstawiający pewną część powierzchni ziemi — w rzucie poziomym (na płaszczyźnie). W rysunku takim wyobraża się przedmioty i szczegóły na powierzchni ziemi nie tak, jak one przedstawiają się w naturze, lecz za pomocą umówionych znaków symbolicznych. Nadto przedstawiamy wszystko w odpowiednim, zwykle bardzo znacznym, pomniejszeniu. Stosunek wielkości przedmiotów (krajów, odległości, szczegółów terenu i t. p.) na mapie i w naturze nazywamy podziałką mapy n. p. podziałka 1:100000 oznacza, że

każda wielkość na mapie jest 100000 częścią tejże wielkości w naturze. Wybór podziałki (pomniejszenia) mapy zależy od celu, do którego ma ona służyć, gdyż mapa staje się tem mniej szczegółową, im znaczniejsze pomniejszenie, oraz od rozległości powierzchni ziemi, którą mamy na mapie pomieścić.

Dużą trudność sprawia przedstawienie kulistej powierzchni, jaką jest ziemia, na płaszczyźnie papieru (czyli tak zwana „projekcja“, albo „rzut“ mapy). Wymyślono i obliczono w tym celu różne sposoby. Wybór projekcji mapy zależy w znacznym stopniu od jej przeznaczenia, ale mówiąc o mapach szczegółowych, nie będziemy się nad tem bliżej zastanawiali ze względu na małą rozległość części powierzchni ziemskiej, przedstawionej na każdym arkuszu (sekcyi) mapy. Sekcje mapy szczegółowej przedstawiają zwykle część ziemi (państwa, kraju) ograniczoną tak, że zestawiając wszystkie sekcje razem otrzymamy całokształt danego państwa lub kraju.

Nowoczesna kartografia — czyli nauka wykonywania map — stoi na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Jest to zasługą całego szeregu uczonych, oraz owocem kilkowiekowych prac i prób w tym kierunku. Od XVIII stulecia kartografia rozwija się szybko, a to głównie ze względu na potrzeby, oraz dzięki staraniom wojskowości. Wykonywanie pomiarów i map szczegółowych („sztabowych“) stało się nawet wyłącznym udziałem specjalnych wojskowych zakładów i oddziałów mierniczych.

Jak wiemy — każda mapa wykonana jest na podstawie wielu różnorodnych pomiarów w terenie i obliczeń. Robotą wstępną, przed rozpoczęciem właściwych zdjęć szczegółowych — jest ustalenie położenia geograficznego pewnych punktów, do których nawiązujemy dalsze pomiary. Praca ta opiera się na obserwacjach astronomicznych, poprzedzających dalsze, nadzwyczaj dokładne pomiary odległości punktów i pomiary katowe w terenie. Ponieważ mierzenie większych odległości wprost (taśmą, miarą) jest rzeczą nader mozolną i trudną, wymierza się w taki sposób z wielką dokładnością tylko odległości 2 obranych, znanych punktów, którą obieramy za linię podstawową („basis“). Łącząc te 2 punkty z dalszymi, a te dalsze punkty znowu kolejno ze sobą — tworzy się sieć trójkątów (t. zw. „sieć tryangulacyjną“), którą pokrywa się cały kraj mierzony. Odległość punktów od siebie oraz ich położenie oblicza się następnie trygonometrycznie na podstawie pomiarów katowych w terenie, oraz wymierzonej długości linii podstawowej („basis“). Pomiary te przeprowadza się, celując od punktu do punktu przyrządami lunetowymi, zaopatrzonymi w podziałki katowe (t. zw. teodolity i t. p.). Jako punkty wierzchołkowe sieci tryangulacyjnej obiera się przedmioty, wyraźnie

i stale zaznaczone w terenie (wieże kościołów, kominy fabryczne, szczyty gór i t. p.). Gdzie przedmiotów takich niema, zaznacza się punkty w terenie sztucznie za pomocą odpowiednich sygnałów. Przyjmując poziom morza jako punkt wyjścia (punkt zerowy) oblicza się także wysokości punktów ponad nim. Punkty owe — tak zwane „punkty trygonometryczne” — potrzebne są dla mierników, którzy rozpoczynają następnie zdjęcia szczegółowe topograficzne. Jest to praca długotrwała i żmudna, wymagająca większej ilości mierników — topografów, oraz ludzi do pomocy. Pomiaru te polegają na podobnych metodach jak poprzednie, wykonywane są zatem pomiary kątów, odległości i wysokości, a nadto stosuje się tu do pewnego stopnia także obserwacje i szkice odręczne (t. zw. *croquis*). Przyczem posługujemy się stolikiem mierniczym, instrumentem umożliwiającym kreślenie mapy szczegółowej wprost w terenie. W nowszych czasach oddaje w miernictwie ważne usługi metoda zwana fotogrammetryą, stosowana zwłaszcza w okolicach górzystych z wielkim powodzeniem i korzyścią. Pomiary fotogrammetryczne wykonuje się na podstawie odpowiednio wykonanych zdjęć fotograficznych. Służy do tego instrument do mierzenia kątów i fotografowania, zwany fototeodolitem. Ogromne znaczenie i szerokie zastosowanie znajduje obecnie w miernictwie wojskowym uzupełnianie map i planów na podstawie obserwacji, oraz zdjęć fotograficznych lotniczych. Istnieją nader praktyczne i łatwe metody zużytkowania zdjęć takich do celów kartograficznych. Rezultatem ostatecznym prac topograficznych jest zatem wykończenie pracy mierniczej przez wypełnienie sieci tryangulacyjnej, o której mówiliśmy, rysunkiem szczegółów terenu.

Przedstawia się je, jak wiemy, za pomocą odpowiednich znaków umówionych. Każde państwo przyjmuje pewien tak zwany „klucz znaków” dla swoich map wojskowych. Na mapach innych podane jest zwykle osobne „objaśnienie znaków”.

Nietylko forma, ale i wielkość znaków nie odpowiada na ogół obiektom w terenie. Gdy bowiem odległości muszą być przedstawiane na mapie w pomniejszeniu, odpowiadającym jej podziałce—to szerokość dróg, poszczególne domy i t. p. — są w stosunku do tej podziałki powiększone, by mapę uczynić łatwiej czytelną (nazywamy to przewiększeniem).

Mapy szczegółowe wykonuje się obecnie w podziałkach 1:5000, 1:10000 i 1:25000, w arkuszach, zwanych sekcjami. Służą one w miarę potrzeby jako materiał do najrozmaitszych map. Prace rysownicze i konstrukcyjne tego rodzaju, jak również i ostateczny rysunek na czysto oryginalnych mapach szczegółowych — wykonywane są przez wyszkolonych specjalnie karto-

grafów i rysowników kartograficznych. Wykończenie mapy do druku wymaga prócz umiejętności i wprawy—także do pewnego stopnia artyzmu wykonania, a jest to długa i nader żmudna robota, której ważną częścią jest wpisanie nazw i t. p. pięknem i odpowiednio dobranem pismem.

Rzecz oczywista, nie wszystkie mapy bywają drukowane i publikowane. Do tych ostatnich należą niektóre mapy ścienne, tajne mapy wojenne, plany fortec i inne wykresy do celów specjalnych.

Do niedawna sprawiało reprodukowanie map tak znaczne trudności techniczne, że uciekano się częstokroć do ręcznego ich kopiowania. Obecnie stoją metody reprodukcyjne na wysokości swego zadania, są jednak naogół dosyć kosztowne. Najdawniejszą metodą, był drzeworyt, stosowany jeszcze w początkach sztuki drukarskiej, a wyparty następnie przez znacznie doskonalszą metodę, zwaną miedziorytem. Polega ona na odbijaniu map (obrazów) z płyty miedzianej, na której cały rysunek został wyryty ręcznie w odpowiedni sposób, a przyrządzonej tak, że farba drukarska zatrzymuje się tylko we wgłębnościach płyty. Wykonanie takiej płyty przez specjalnie wyszkolonych miedziorytników trwa bardzo długo. Używany do celów kartograficznych od XVIII wieku, bywa miedzioryt i dzisiaj jeszcze mimo znacznych kosztów stosowany, gdy chodzi o bardzo delikatne wykończenie odbitek mapy, oraz o zachowanie płyty do dalszego użytku. Tak reprodukowano są mapy sztabowe niemieckie 1:100000, choć wykonanie jednego arkusza (sekcji) mapy trwa 3—6 lat.

Częściej używa się metody litograficznej, polegającej na odbijaniu map z płaskiej płyty specjalnego kamienia litograficznego (wapień z Solnhofen w Bawarii), która przyjmuje farbę drukarską tylko w miejscach, —zapomocą t. zw. tuszu litograficznego—odpowiednio uczulonych chemicznie, lub też wyżłobionych ręcznie. Można więc całe rysunki—przenosić na płytę kamienną, a z niej odbijać potem na papierze. W ostatnich czasach używa się do tego samego celu także odpowiednio przyrządzonych płyt metalowych (glin, cynk), co ma pewne zalety.

Jeżeli do rysunku mapy użyto kilku kolorów—każdy z nich drukować trzeba z osobnej płyty. Rozwój techniki fotograficznej umożliwił obmyślenie kilku nowszych metod reprodukcji, jak heliograviura, wytrawianie i t. p. Tak więc po sfotografowaniu oryginału mapy—sporządza się z niego, i to w stosunkowo krótkim czasie—przy pomocy różnych chemicznych zabiegów—płytę (kliszę), z której można drukować mapy. (Płyty do druku astryackich map sztabowych wykonane są heliograviurą, a ro-

bota 1 arkusza (sekcji) mapy trwa 1—2 lat. Gdy chodzi o mniejsze ilości odbitek—można też kopiować, na gotowej do druku płycie wykonuje kartograf jeszcze niektóre ostateczne poprawki i uzupełnienia, poczem drukarz odbija ją przy pomocy odpowiedniej prasy. Miedzioryty, płyty litograficzne muszą być odbijane prasą zwykłą, co trwa dość długo,—płyty zaś glinowe lub cynkowe odbijać można nawet prasą pospieszną (rotacyjną).

Wojskowa technika reprodukcyjna kartograficzna doprowadziła do tego, że z oryginału mapy, można wykonać odbitki (nawet w kilku kolorach) w przeciągu 24 godzin. Ma to duże znaczenie jeżeli chodzi o odbijanie planów pozycji i okopów nieprzyjacielskich, wykonanych na podstawie obserwacji i fotografii lotników i oddziałów wywiadowczych. Plany takie odbite zaraz w odpowiedniej ilości egzemplarzy otrzymują wszyscy dowódcy oddziałów szturmowych przed atakiem.

W czasie wojny obecnej rozwinęły się ogromnie pospieszne metody zdejmowania i uzupełniania map, oraz bardzo żywa działalność kartograficzna i miernicza, zwłaszcza na terenach objętych przez działania wojenne.

Działalność taką rozwinął sztab niemiecki przede wszystkim na ziemiach byłego imperyum rosyjskiego, nader niedokładnie i niesystematycznie pomierzonych poprzednio przez rosyjan. Polska nie posiada zatem map dokładnych.

Wymierzenie kraju, oraz wykonanie i wydawanie map szczegółowych polskich—będzie udziałem polskiego wojskowego instytutu geograficznego. Do stworzenia jego położono już podwaliny przez otwarcie w Warszawie szkoły mierniczej Wojsk Polskich, przygotowującej obecnie polskich mierników do tej rozległej i odpowiedzialnej pracy.

General Dąbrowski w pamiętnikach swoich podwładnych.

Postać gen. Dąbrowskiego wywierała bardzo silne wrażenie na jego podwładnych, co siłą rzeczy odbiło się w ich pamiętnikach. Z zebranych przez nich szczegółów można też odtworzyć sobie wyraziście jego wygląd, jego umysłowość, jego stosunek do żołnierzy i oficerów, jego zachowanie się w boju, oraz w ciężkich przeżyciach, jakie znosił tak wytrwale,—dane o jego zdolnościach or-

ganizacyjnych, o skromności jego potrzeb życiowych, a wreszcie poznać i te jego właściwości, które w narodzie naszym, przyzwyczajonym do przywódców raczej łagodnych, stwarzać mu musiały sporo trudności.

„Generał Jan Henryk Dąbrowski był wzrostu słusznego i silnie zbudowany, co mu umożliwiało i ułatwiało znoszenie trudów wojennych. Umiał rozkazywać i był słuchanym, ale był zarazem czczonym i kochanym przez towarzyszków i podwładnych. W stosunkach towarzyskich był łatwym, wesołym i często jowialnym, lecz w służbie zamknięty w sobie, surowy, mało się udzielający i wymagający wiele.

Tak jak Turenne (wielki wódz francuski), na którym się wzorował, słuszenie nazwany został ojcem żołnierzy; był też najpopularniejszym z wodzów, bo żaden z generałów nie dbał tyle o dobro i potrzeby wojska, ale żaden też nie umiał żądać więcej podczas niebezpieczeństwa. Lubił być porównywanym z Turennem, którego naśladował aż do dobierania sobie, takich jak on, srokatych koni pod wierzch. Nie był jednak tak jak tamten szczęśliwym żołnierzem, bo nie zginął na polu walki, lecz skończył naturalną śmiercią, aczkolwiek nosił na ciele pięć blizn ciężkich z odniesionych ran na wojnach“. (Kołaczkowski).

Prądyński, który służył pod nim w 1812 r. i znał go bardzo dobrze, zwraca uwagę na to, że Dąbrowski, o ile chodzi o jego kulturę i charakter, tak niezwykle nieugięty, był jakby wynikiem zespolenia się kultury niemieckiej z miłością kraju polską.

„Generał Dąbrowski, pochodził z rodziny szlacheckiej, zamieszkałej w Krakowskiem, urodził się w Saksonii z matki niemki i rzeczywiście był Niemcem. W najmłodszym wieku wstąpił w ślady ojca swego i chwycił się zawodu wojskowego w konnicy tejże Saksonii; ale, od dzieciństwa pożerany dumą zrobienia swego nazwiska głośnem w historii, wnet poznał, że do tego w saskiej służbie pole za ciasne. Skoro więc sejm czteroletni formację wojska stutysięcznego postanowił i wezwał wszystkich Polaków, co po obcych wojskach służyli, aby się skupili pod chorągwie narodowe, Dąbrowski, usposobiony dobrą nauką w przedmiotach wojskowych, żołnierz prawdziwy, opuścił Saksonię i zajął miejsce wice-brygadyera w kawalerii wojsk polskich. Po polsku mówił bardzo niedobrze i przez całe życie tego języka nauczyć się nie mógł.“ (Prądyński).

Dąbrowski był przez całe swe życie człowiekiem dużej kultury umysłowej, pracującym nad sobą samym, oraz szerzącym oświatę wśród żołnierzy.

Lubił on i zwykł był czytać pouczające książki w każdej chwili wolnej, nawet podczas wypoczynków wojskowych i miewał zawsze jakąś książkę przy sobie. W dniu jednej bitwy we Włoszech zapiął na piersiach pod mundurem tom historii trzydziestoletniej wojny Schillera, a to uratowało mu życie, bo kula, jaką został trafiony, utkwiała w książce. Tom ten złożony potem został z innymi książkami i mapami Dąbrowskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie, skąd też po 1831 r. ze wszystkimi zbiorami przewieziony został do Petersburga.

... „Wiedząc, jak ważną jest rzeczą zajęcie umysłów podczas przerwy w czynach, nakłonił Dąbrowski oficerów do urządzania zebrań, podczas których wykształceńsi miewali odczyty i wykłady o sztuce wojennej. Za tym przykładem poszła druga legia w Mantui. Ponadto jeszcze wydawano dziennik p. t. „Dekada legii“ pod patronatem Dąbrowskiego, a pod redakcją kapitana Godebskiego.“ (Kołaczkowski).

Podwładnym Dąbrowskiego imponowała przedewszystkiem jego wytrwałość, sprawiająca, że nie upadał on pod żadnym ciosem i nie wahał się aż po koniec swego długiego życia brać na siebie odpowiedzialności.

Obudzić w pamięci ziomków tego nieugiętego męża, który w ciągłych przeciwnościach nigdy i przez życie całe nie odbiegał od posługi narodowi, jest głównem zadaniem mojem.

W ciągu półrocznej w 1807 r. wojny sformowane wojsko dziełem jest głównie Dąbrowskiego; on je w roku 1796 na obcej ziemi utworzył, przechował, a z pomocą braci legionistów przeniósł na ziemię rodzinną.

Przeciwności, prześladowania nigdy go nie zrażały. Doświadczał ich srodze w legionach, doświadczał w kraju. Starsi stopniami jeszcze z czasów Rzeczypospolitej zajmowali przed nim miejsca wyższe, chociaż zasługi ich nie mogły iść w porównanie.

... „Nazajutrz dnia 5 marca przybył z Drezna Dąbrowski, cierpiący z nieuleczonej dotąd rany, niezdolny o siłach własnych dosiadać konia. Mając dosyć zasług, zaszczytów, wspomnień, przybywa, aby służyć jeszcze ojczyście sprawie“. (Prot. Lelewel).

„Gdyby sprawiedliwość rządziła światem, byłby powinien Dąbrowski zostać wodzem naczelnym wojsk nowego Księstwa Warszawskiego. Tak się jednak nie stało...

Generał Dąbrowski chwycił znieważony sztandar Ojczyzny i nie spoczywał, lecz z podziwu godną wytrwałością walczył pod nim na polach włoskich. Jeden prawie Dąbrowski nie zwątpił o przyszłości kraju i nie szczędził krwi własnej ku jego odrodzeniu. Szkoła Dąbrowskiego wykształciła oficerów, wchodzących obecnie w skład nowej armii, a każdy z nich nazywał go ojcem i mistrzem. Przy wyborze jednak naczelnika armii Dąbrowskiego poninieto“ (Kołaczkowski).

Dąbrowskiemu szkodziło u nas może to, że naród nasz nie tak łatwo uznaje ludzi prawdziwie wybitnych i wyróżnia raczej tych, którzy ubiegają się o popularność.

„Dąbrowski, w młodości w szkole wojskowej saskiej wychowany, gdzie się wszystko pod pewnemi prawami żołnierskiej karności działo, nie miał dość wyobrażenia o tej popularności, którą trzeba uzyskać i której niekiedy uledez w republikanizmie wypada“ (Wybicki).

Stosunek Dąbrowskiego do oficerów polegał na ojcowskiem, serdecznem troszczeniu się o ich sprawy, ale zarazem na wymaganiu bezwzględnej służbistości i posłuszeństwa. Surowo zwłaszcza postępował generał w tych wypadkach, gdy intryga polityczna zagrażała karności wojska. Uciekał on się wtedy nawet do wystąpień bardzo doraźnych.

„Emigranci polscy uczynili związek między sobą i miano deputacyi przyjęli... Obszerne stosunki z klubami wśród kraju znajdującemi się zawiązując, chcieli pomaleńku i legiami zawładnąć. Dąbrowski, co wojskowej karności potrzebował, a legie za jedyny na przyszłość dźwignienia się środek uważał, krzywił się na to przywłaszczanie, bronił się zrećcznie od moralnego ich wpływu i niechętnie przyjirował osoby, które z nimi miały związek. Stosunki dla tego pozostały i były silne, bo dobroczynne wkładki, jakie gorliwsi obywatele w kraju czynili, na ich stronę przeważały. Generałowie bezczynni, co z nimi mieli stosunki, zazdrościli położenia Dąbrowskiemu i jego niepodległość za brak patryotyzmu uważali. Postanowiono w deputacyi wyprawić do Włoch posłanników zręcznych, którzyby oficerów, połączywszy w klub porządný, związali

ich z tą narodową władzą. Przyjechali do Rzymu: Neuman, później pułkownik, i Turski, co się tej misji podjęli, a za nimi Grabowski, generał-inspektor, i Jabłonowski, wychowany w jednej szkole z Bonapartym, a nawet dobrze usposobiony. Dąbrowski widział w tem wszystkim powody obawy; ażeby je zniszczyć w zarodzie, sprosił do siebie na obiad tych właśnie sztabsoficierów, których się lękać miał prawo, i, ugościwszy, proponował, żeby z nim razem generała en chef odwiedzili (komendanta francuskiego w Rzymie). Radzi oni byli z nim się poznać, a może w tem i widoki jakie wyższe mieli. Gdy się znaleźli w salonie głównokomenderującego, Dąbrowski go na bok odprowadził, rzecz objaśnił i o niebezpieczeństwie podkopania karność wojskowej ostrzegł. A że to za radą najlepszych swych oficerów był przedsięwziął i ich z sobą przywiódł, generał chciał z nimi o tem mówić, ale żaden się po francusku z łatwością nie tłumaczył. Podziękował im za to ich do służby przywiązanie i gorliwość o zachowanie spokoju w legionach. Oni to za dobrą monetę wszyscy wzięli, aż gdy z Dąbrowskim wrócili, dopiero się dowiedzieli, że Neymana i Turskiego żandarmami aż za Alpy odprowadzić rozkaz mieli. Przyszli generałowie, od władzy narodowej wybrani, jak na łodzie osiedli..." (Drzewiecki).

Umiał Dąbrowski czasami używać zręcznie w stosunku do oficerów i broni dowcipu.

... „Generał Dąbrowski był prawdziwie zabawnym i dowcipnym. Uśmiełem się szczerze, gdy mi powtórzono jego rozmowę z moim generałem brygady—nazwiska jego nie wymienię — który lubił czasem upijać się. Pewnego dnia przychodzi do Dąbrowskiego ów brygadyer, dobrze już cięty, ze skargą na mnie z powodu rzekomej niesubordynacyi, jakiej miałem się dopuścić podczas bitwy, nie słuchając jego rozkazów. Dąbrowski wysłuchał cierpliwie raportu, dość niewyraźnie wybełkotanego, poczem rzekł do brygadiera w te słowa: „Wybacz generale Szymanowskiemu, bo on czasem tak się upija, iż nie wie co gada“...

Tem powiedzeniem zderutował oskarżyciela do tego stopnia, iż po raz wtóry nie poważył się wywodzić wobec niego swych żalów". (Szymanowski).

Dla żołnierzy był Dąbrowski prawdziwym ojcem, zaskarbiając sobie ich wdzięczność dozgonną. Raz np. dywizya jego musiała odbyć niezwykle forsowny marsz; lu-

dzie padali na drodze ze zmęczenia. „Jedyną pociechą dla nas w tej biedzie—wspomina szeregowiec — był nasz ko-
chany generał Dąbrowski. Pamiętam dobrze, było to ra-
no, może jeszcze o trzy marsze od Friedlandu. Chłodno
i głodno, idziemy smutni. Wtem ów pocziwy generał,
konno, z zawiniętą nogą, bo mu się jeszcze nie była rana
zagoiła, wjeżdża między nasze szeregi i zaczyna śpiewać:
„Dalej dzieci, dalej żywo, otwiera się dla was żniwo.
Marsz, marsz Polacy! Nie żałujcie waszej pracy!.....“
(Daleki).

Umiął on, jak nikt prawie, przemawiać do żołnie-
rzy, wzbijać ich w dumę, zachęcać do poświęceń.

...„Zapytał się, które jeszcze pułki w tej kampanii
nie były w ogniu. Odpowiedziano, że pułk 12-ty. „To do-
brze, to są jeszcze dzieci“, a zbliżywszy się do nas, skoro
nas powitał, zdawało się, że nas, osierociałe dzieci, ojciec
przyjmuje w objęcia. Po najczulszych i wzajemnych po-
witaniach,—rzekł do nas: „No, dzieci moje, na was dzisiaj
kolej, abyście się w oczach Warszawy i wodza nieprzy-
jacielskiego popisali. Nie w liczbę, ale w bagniet i męstwo
ufać macie; mam nadzieję, że znowu was tak, jak pod
Friedlandem, zobaczę, okrytych chwałą“. (Białkowski).

Żołnierza zachwycała odwaga generała, który umiał
stać w najgęstszym ogniu, aby zachęcić, dać przykład
odwagi młodemu żołnierzowi, wzniecić w nim pogardę
śmierci.

...„Mamy już dwie armaty zdemontowane, przy je-
dnej zastępują kanonierów oficerowie pułku 2-go piecho-
ty, kapitanowie: Klimkiewicz Antoni, Rembowski Józef,
Wybranowski Roman, Bruszyński Jan. Dąbrowski z Zół-
towskim nie oddalają się na chwilę, na ten ciągły mor-
derczy ogień wystawieni; Dąbrowski nieporuszony, zgnę-
biony, jakby wyzywający przeznaczenie. Oficerowie bła-
gają, aby się usunął z tak zagrożonego punktu. Z wiszo-
rem w rękę Klimkiewicz, rozgorączkowany, wykrzyknął:
„Ustap stąd, generale, na osobę Twoją niespokojnie spo-
glądamy; odrywa nas to; możesz być, generale, pewnym,
że i bez Twojego nadzoru będziemy pełnić co nam ho-
nor nakazuje“. Rozdrażniony tem generał, widząc w nie-
zwykłym stanie walecznego kapitana, posadził go, że upo-
jony trunkiem, a on żadnego nie używał...“

...„Kiedy teraz stoję przy Dąbrowskim i oczekuję na
jego rozkazy, jeger zza rzeczki tak dobrze do mnie wy-
celował, że kulka jego trafiła do celu. Rzecz mi generał:

„Dostałeś?” „Nie, generale”. „Przecież ja słyszę! Idź zaraz do Dybka (lekarza), niech obejrzy, a przytem powiedz żonie mojej, że może być o mnie spokojną; nie narażam się, jestem w miejscu bezpiecznem”. „Jakto, więc generał uczysz mnie kłamać?”, a Dąbrowski na to: „No, no, idź i powiedz jej, co ja mówiłem”. (P. Lelewel).

Ujmowała ich również i jego troska o oszczędzanie życia żołnierzy. „Mógł generał polegać na doświadczonych oficerach, którym powierzał te wyprawy, a którym zalecał ostrożność, aby się nie ryzykowali na zbyt śmiałe kroki, nie narażali niepotrzebnie żołnierzy. Każda strata, chociażby jednego, już generała do gniewu pobudzała.” (P. Lelewel).

Pozyskiwał on także ich serca przez niezwykłą prostotę i skromność swego życia, przez znoszenie razem z nimi biedy żołnierskiej. Gdy pierwsza jego żona udała się za nim do Włoch, spotkała po drodze jednego z oficerów legionów... „Generałowa szczególnie o powodzeniu męża dowiedzieć się była rada, ale mało co on wiedział i powiedzieć jej mógł, bo generał znajdował się w Bolonii i on go dawno nie widział. Generałowej bardzo szło o byt jego materyalny; pytała, czy ma karetę, jak wielu ludzi na usługę swojej. Odpowiedział, że widział go na dobrym koniu, lecz huzar, z którym przyjechał, służył piechotą, ale już się podobno o podjezdka postarano. Zapłakała generałowa...” (Drzewiecki). „Nasz generał, chcąc zawsze być jak najbliżej swego obozu, choć po znojach wojennych, nie szukał wygodnej kwatery w mieście, lecz stanął na przedmieściu w najbliższym obozu domu...” (Szczaniecki); „Umierając, polecił żonie, by nigdy żadnej pensyi, ani łaski od dworu rosyjskiego nie przyjmowała, co też święcie przez nią dotrzymanem zostało”. (Kołaczkowski). „Kiedy z Wetzlar wyruszamy, powołał mnie generał Dąbrowski i rzekł: „proszę cię, mój kochany Lelewel, oddaj ten worek gospodarzowi: jest za mieszkanie nasze”. Na uwagę moją, że miasto obowiązane dawać nam kwatery, odrzekł: „niech cię to nie dziwi, to jest prosta sprawiedliwość”. Gospodarz przyjął to zdziwiony, a ja tłómaczyłem mu, że generał pewnie wynagradza pomieszkaniem swojej żony. Okoliczność ta stała się odpowiedzią na zarzuty, czynione przez ludzi złej woli, że Dąbrowski był chciwym na dostatki, „nieobojętnym na pieniądze”. (Prot Lelewel).

Wszyscy bez wyjątku podwładni generała podziwiali

jego niezwykły talent organizacyjny. „Każdy dzień spoczynku używano na musztrowanie i ćwiczenie żołnierza surowego. Na tem zatrudnieniu przeszedł też dzień dzisiejszy. Możeby kto sądził, iż to wojsko, które już mil kilkadziesiąt pędzi przed sobą tak bitne i tak liczne wojsko austriackie, nie może być jak nader dobrze wyćwiczone, że go się tak bardzo obawia nieprzyjaciół i gdzie mu stawi czoło, zostanie odparty. Niech się więc tu każdy przekona, że geniusz wojskowy wrodzony jest każdemu polakowi, który, choć nie ćwiczony, jak to wszystko pokazuje, potrafi jednak zwyciężyć wojsko stare, wyćwiczone, którego zwycięstwa już zdumiewały całą Europę. Można mówić w ogólności o tej naszej, nowouformowanej przez gen. Dąbrowskiego dywizyi, iż mało się w niej znajduje żołnierzy, którzyby umieli więcej jak nabić i zabić. W tem jest ich cała taktyka i manewry, aby raptem wpaść na nieprzyjaciela, pobić go i kupy się trzymać. Lecz korzyści, które odnosimy z takim żołnierzem, najwięcej winniśmy mądrymu prowadzeniu dowódcy, naszemu gen. Dąbrowskiemu, który, znając geniusz narodowy, umie z niego korzystać, nauczony przez długoletnie doświadczenie. Jego to geniusz, napelniając podziwieniem przestrzeń od Alpów aż do ostatniego kopca Kalabrii, dał tylkokrotne dowody, iż umie w mgnieniu oka formować armię i ją zaraz na pole zwycięstwa prowadzić. Godnem przytem jest uwagi ubiór tego naszego całego wojska, tak szumnie awansującego, pędzącego przed sobą trzykroć razy liczniejszego nieprzyjaciela, który na nasze szczęście nic o tem nie wie. Można mówić, iż oprócz dwu batalionów piechoty, jeszcze niekompletnych, opatrzonych w broń kalibrową z bagnietami, wcale nie mamy ubranego regularnie żołnierza: prawie każdy inaczej, jeden w siermiedze, drugi w sukni, jeden na terlicy, drugi na siodle, ten z uzdeczką, tamten z munsztukiem i t. d.. Strzelcy piesi, którzy największą naszą siłę składają, mają wszelkiego kalibru broń: jedni gwintowane sztucery, drudzy flinty i t. p. Cała zaś nasza kawaleria, która najwięcej dokazuje, ma za całą broń pikę, czyli proporzec z chorągiewką kolorową, którą w ataku najwięcej nieprzyjacielowi szkodzi, straszac konie. Ta kawaleria ubiorem swoim nie jest podobna ani do ułanów, ani do kozaków. To jednak wojsko, ledwie nazwisko żołnierza odbierze, już się bije i zwycięża“. (Szczaniecki).

Dąbrowski organizował i szkolił swoje wojsko w mar-

szu na bój. „W Gniewnie dojechał nas generał Dąbrowski, kilka batalionów z dywizji na pole wyprowadził i obroty niektóre wykonać kazał. Ruchy kolumnami szły dobrze, ale rozwinięte bataliony w linii krokiem podwójnym z nastawionemi bagnietami bardzo źle jeszcze równania utrzymywały, niedość jeszcze byli żołnierze wprawieni, aby oczami tylko strzegli strony kierunku (dyrekcyi), a głów w stronę tę nie nakręcali. Jak tylko głowę kilku skręci, tak i ciała prostego kierunku nie utrzymają, krok się robi nierówny, cała linia się psuje i rotty albo się tłoczą, albo rozchodzą“. (Chłapowski).

Umiał on tworzyć z niczego prawie artylerję dla niego. „Generał Dąbrowski, widząc w Poznaniu na zamku mnóstwo starych żelaznych dział, które podobno od wojny szwedzkiej leżały, oprócz tego w wielu miejscach w narożnikach ulic takie działa zamiast słupów powkopywane, rozkazał je powydobywać, poczyćścić, lawety i potrzebne obsady porobić i w końcu olejnymi farbami spiżowego koloru pomalować. Kilka baterji takiej artylerji sformował. Amunicji potrzebnej dostał z twierdzy Głogowa na Śląsku, którą zajmowali jeszcze francuzi. Wspomnianą artylerję codziennie egzerocytował, z czego odgłos rozszedł się aż do nieprzyjaciela.“ (Białkowski).

Niektórzy z naszych wodzów i generałów cieszyli się może większą od niego popularnością w narodzie, ale z nim związała się pamięć o niczem niepokonanej wierze w przyszłość Ojczyzny,—postanowienie służenia jej w każdym położeniu. „Wspomnienie o generale Dąbrowskim nie zaginie w sercach polaków, tak jak nie zatrze się w pamięci naszej pieśń wojenna legionów: „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej!...“, którą powtarzają, nucą i śpiewają w miastach i wioskach polskich, a która zabrzmiała, daj Boże, w szeregach naszych.“ (Kołaczowski).

W. Tokarz.

Wydawnictwa o Dąbrowskim.

Za względu na tegoroczną rocznicę zgonu jednego z najznakomitszych polaków, którego samo nazwisko uwiecznione w pieśni legionów, stało się niejako symbolem zrywania więzów przez ujarzmioną Polskę, ukazało się świeżo na półkach

księgarskich kilka książeczek, ujmujących w pewien całokształt, zarys jego życia i czynów.

Z góry zaznaczyć należy, że jest to, jak na tak wyjątkową pamiątkę rocznicową, rezultat bardzo skromny. Nasze piśmiennictwo widocznie wciąż odczuwa brak dużej i poważnej monografii o Dąbrowskim. Mamy piękną książkę o Kościuszcze, który w przełomowej chwili dziejów polskich wcielił w ducha jej najsłabsze uczucia, istnieje również parę świetnych prac o ks. Józefie, reprezentancie honoru Polski. Tylko przedstawiciel polskiego czynu, Dąbrowski, jeden z największych bohaterów nowożytnej doby dziejów naszych, czeka wciąż nadaremnie na swój pomnik w nauce i pamięci narodu...

Urwała się przedwcześnie, w sposób charakterystyczny dla pokolenia współczesnego, dobrze zapowiadająca się monografia Skałkowskiego. O innych próbach nawet nie słyhać. Po stu latach od chwili swego zgonu nie doczekał się Dąbrowski żadnego uwiecznienia swej postaci i swych wysiłków w społeczeństwie, dla którego poświęcił całe swoje piękne, żelazne życie.

Z wydanych obecnie książeczek jedna tylko ma nieco (ale tylko i nieco) szerszy zakres opisowy. Jest to praca p. Władysława Smoleńskiego p. t. *Jan Henryk Dąbrowski*, wydana nakładem Gebethnera i Wolffa. Niewielka rozmiarami, ale interesująca treścią, książeczka ta przeznaczona jest dla inteligentnego, obytego z historią czytelnika, operuje bowiem pewnymi skrótami pojęć, nie dla każdego dostępnymi. Nadto zaś porusza zagadnienia, które nadawałyby się do szerszego omówienia. Książka zresztą pisana jest żywo, pięknie, z widocznym umiłowaniem postaci bohatera, dla którego autor żywi najwidoczniej szczerą kult za jego prawdziwie żołnierską służbę dla Polski — byle Polski! — bez krępowania się jakimikolwiek doktrynami.

Wydana przez tą samą księgarnię broszurka p. Henryka Mościckiego: *Generał Henryk Dąbrowski* ma charakter wybitnie popularyzacyjny. Z właściwym sobie talentem, barwnie i zajmująco, opowiada autor o życiu tego tak rzadkiego w naszym społeczeństwie człowieka czynu i woli. Nie popłynęła na marne krew legionów, bo oto: „w tych szeregach, walczących pod trójbarwną kokardą republikańską, z napierśną dewizą: Ludzie wolni są braćmi — stała się nowa epoka dziejów narodu. Armia Dąbrowskiego, była armią obywatelską w całym tego słowa znaczeniu. Na wezwanie generała pospieszili wszyscy, co nie chcieli pogodzić się z upadkiem Ojczyzny... Jak stał się zahartowało, oczyściło, rozbiłyś uczucie patriotyźmu. Okupując winy przeszłości, z jaśniejącą w zbrojnych piersiach duszą Narodu, szli pod obcą chorągiew,

ale do walki z wrogiem własnym Ojczyzny, szli oddać życie za ziemię polską, za Polskę, i stwierdzili przed ludami świata, że naprawdę „nie zginęła“, skoro się za Nią nie tylko żyje, ale też umiera“. Broszurka p. Mościckiego niewątpliwie zjedna sobie szeroką poczytność.

Podobny charakter popularyzacyjny ma również wydana nakładem M. Arcta w Warszawie książeczka p. Leona Gallego: *Generał Henryk Dąbrowski, twórca legionów*. Opowiedziane tu zostały dość obszernie, w sposób najzupełniej poprawny, dzieje żywota i czynów wojennych Dąbrowskiego, wraz z zwięzłym zarysem całej historii legionowej.

Nieco żywszem piórem omawia te same boje p. Ewa Białynia w broszurce p. t. *Legiony polskie. Legia włoska i nad-dunajska*. (Nakład M. Arcta). I tu sposób przedstawienia tego okresu naszych dziejów jest równie odpowiedni, jak staranny.

Wszystkie omawiane książeczki śmiało polecić można do rozpowszechnienia. Wyrazić jednak należy żal pod adresem wydawców, że ten ich wysiłek „jubileuszowy“ okazał się tak mały.

E. Maliszewski.

ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

Pomnik w Ignaciewie.

W dniu 8 maja, jako w 55 rocznicę potyczki pod Ignaciewem, odbyło się poświęcenie pomnika dla poległych tam obrońców sprawy narodowej. Pomnik, wystawiony ze składek okolicznej ludności przedstawia się okazale. 4 metrowej szerokości u podstawy czworobok dochodzi do wysokości 7 metrów i jest zakończony globusem ziemskim, przedstawiającym kraj nasz podług mapy z r. 1863, oraz rywającym się z niego do lotu orłem.

U dołu wmurowano dawny kamień z datą 8 maja 1863 i dwiema szablami na krzyż; powyżej wśród palm napis: „Poległym na chwałę — żywym na otuchę“. Na odwrotnej stronie pomnika — słowa: „Bohaterom — Naród“.

Konkurs.

Redakcja ogłasza niniejszym konkurs na najlepsze odpowiedzi na pytania, stawiane w artykule J. G. p. t. — „Co każdy żołnierz o artylerii wiedzieć powinien“. Jako nagrodę pierwszą wyznacza 50 mk., drugą — książkę prof. W. Tokarza „Armia Królestwa Polskiego 1815—1830“, trzecią — książkę G. Baumfelda „1 pułk artylerii legionowej“.

Ustalenie nazw.

Wobec zniesienia dawniejszych kursów wyszkolenia rozporządzeniem Inspekcji nad wyszkoleniem ustala się następujące nazwy dla oddziałów:

artyleryi „Bateria polowa Wojsk Polskich“
 kawaleryi „Szwadron ułanów Wojsk Polskich“
 taborów – „Szwadron taborów Wojsk Polskich“.

Powrót do szeregów.

W dalszym ciągu powrócili do szeregów oficerowie legioniści:

kap. Jarnuszkiewicz Czesław do 2 p. p., jako kmtd. I baonu,
 kpt. Chelmiński Henryk do 2 p. p. na etat 4 pułku,
 kpt. Raczyński Włodzimierz, któremu zostało powierzone dowództwo III baonu I pułku piechoty,
 por. Kruszewski Jan „ 2 p. p., jako kmtd. komp.,
 por. Hertel Aleksander, jako hospitant do 1 p. p. z prawem noszenia munduru artyleryi,
 ppor. Stefański Paweł „ 2 p. p.
 ppor. Zieleniewski Tadeusz „ 2 p. p.
 ppor. Strzelecki Leon „ 2 p. p.
 ppor. Werner Tadeusz „ 2 p. p.
 ppor. rach. Kudelski Bronisław II Baonu 2 pułku piechoty,
 ppor. Zapolski Jerzy do szkoły podchorążych, jako oficer przewidziany,
 „ Biernacki Józef do Dowództwa placu w Warszawie.
 „ Kozłowski Eugeniusz do 1 p. p.
 2 Sokółski Witold do „ 2 p. p.
 chor. Targowski Stanisław „ 2 p. p.,
 chor. sanit. Krzywiec Jerzy „ 2 p. p.
 chor. Czubiński „ „
 „ Bardzik Maryan „ „
 „ Stebnowski Karol „ „
 „ Diduch Kazimierz do Kom. Kas. Zakł. Korn.

Przyjęcie do wojska.

Rozporządzeniem Wodza Naczelnego został przyjęty do wojska i mianowany kapitanem-lekarzem dr. Leon Koryszkowski, przydzielony do II baonu 2 p. p.

Nowe przepisy dla chorążych sanitarnych.

Powtarzające się nieporozumienia z chorążymi sanitarnymi spowodowały wydanie następujących przepisów:

1) słuchacze medycyny, nieposiadający w całości złożonego pierwszego egzaminu lekarskiego (półdoktorat, physicum, rygorosum), mogą wyjątkowo być mianowani podlekarzami, które to stanowisko odpowiada stopniowi podechorążego liniowego. Z tego wypływa, że podlekarze nie są zaliczeni do stanu oficerskiego.

2) po złożeniu półdoktoratu medycyny, lub uzyskaniu absolutorium, mogą otrzymywać stopień lekarzy pomocniczych w szarży podporuczników. Tym ostatnim przysługują prawa oficerskie.

3) istniejąca obecnie szarża chorążych sanitarnych znosi się od 1 października r. b. Podlekarzom, posiadającym tytuł chorążego sanitarnego, przysługuje prawo używania takowego tylko do tego terminu. Jeżeli do tego czasu nie wykażą się egzaminami lekarskimi zostaną tytułowani tylko podlekarzami.

4) zarówno podlekarzom, jak i lekarzom pomocniczym nie wolno pod żadnym pozorem używać tytułu lekarza lub doktora, ani też podpisywać świadectw i innych dokumentów lekarskich.

SPIS TREŚCI: Szymon Askenazy: Dąbrowski.—E. Maliszewski: O „Mazurku” Dąbrowskiego.—Z teorii i praktyki: Jak powstaje mapa.—W. Tokarz: Generał Dąbrowski w pamiętnikach swoich podwładnych.—E. Maliszewski: Wydawnictwa o Dąbrowskim.—Życie żołnierskie: Pomnik w Ignacowie. Konkurs. Ustalenie nazw. Powrót do szeregów. Przyjęcie do wojska. Nowe przepisy dla chorążych sanitarnych. Od Administracji.

Redaktor: Dr. W. TOKARZ.

„Wiarus” Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).